

Danuta Sosnowska

Dwugłos o towianizmie

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2, 79-82

1990

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

pytań nie stawiał: wywołał je raczej bunt przeciwko widokowi Pałacu Kultury z okna klasztornej celi. Takich widoków roztaczano bowiem nazbyt wiele i nazbyt uległe poddawały się one obowiązującym modom (ostatnio zarysowała się panorama na Ingardena — prepostmodernistę), by przyjąć je do wiadomości z dobrodziejstwem inwentarza.

Bohaterce pozostało jednak pogodzić odrzucenie Ingardena jako wielkości dla nich — jego współczesnych — i dla nas z ciągłą przecież niezaprzeczną poczytnością jego pism. Odpowiedzialnością za obie reakcje obarczyła w końcu wizję świata, jaka się w tych pismach zawiera. Racjonalny, sensowny, hierarchicznie uporządkowany i deterministycznie przesądzony kosmos fenomenologa wydawał się jej równocześnie niemożliwy do zaaprobowania i pociągający — jak każda utopia. W dobie postmodernistów i dekonstruktywizmów dawał ostoję przed wpadaniem w nazbyt łatwą dramaturgię absurdu, przeciwstawiając jej daleko trudniejszą wiarę w ład. W tym momencie bohaterka snuć zaczęła wizję nowego Ingardena, ale na szczęście się obudziła. Złana potem, oczywiście, bo i jej wizja nie była odległa od odrzuconych.

Danuta Ulicka

Dwugłos o towianizmie

Fenomen towianizmu wyjaśniano wielokrotnie: jako zjawisko z zakresu historii idei, ostateczną i najpełniejszą wypowiedź romantyzmu, jego degenerację i wypaczenie, przypadek z dziedziny psychologii czy wręcz psychopatologii, efekt kryzysu religii, utopię... W wyjaśnieniach tych Towiański bywał prorokiem, oszustem, agentem rosyjskim, szatanem. Tajemnicę Sprawy Bożej i jej założyciela podejmują kolejne dwie książki. *Braterstwo albo śmierć* Krzysztofa Rutkowskiego nie jest nowością wydawniczą. Warto do niej powrócić ze względu na wydanych niedawno *Towiańczyków* Aliny Witkowskiej. Ten dwugłos opowiada o dwu wcieleniach Andrzeja Towiańskiego i dwu historiach Sprawy Bożej. Wspólną płaszczyznę stanowi rozpatrywanie towianizmu jako formy teatralizacji. Rutkowskiego zajmuje „teatr mowy” towiańczyków i z tego punktu widzenia interpretuje on naukę mistrza, metody jego działania. Zdaniem autora *Braterstwa albo śmierci* język Towiańskiego to narzędzie manipulacji, które pozwala dowolnie sterować prawdą i sensem, dając tym samym władzę nad wyznawcą. Tak rodzi się zniewolenie duszy, a mowa martwieje.*

Poruszenie tego problemu jest ważne i obiecujące. Język odgrodził towiańczyków od emigracji, był przedmiotem jej kpin, a zarazem wielkiej troski mistrza Andrzeja. Ubolewał on, że duch nie ma swej mowy i stąd jego zbłąkanie, uległość temu, co ziemskie. Towiański na jednym poziomie stawał prawa, rządy i język, choć wprost nie powiedział, że wie, iż mowa to

* K. Rutkowski, *Braterstwo albo śmierć. Zabijanie Mickiewicza w Kole Bożym*, Libella, Paryż 1988 (przedruk, Oficyna Literacka); A. Witkowska, *Towiańczycy*, Warszawa 1989.

władza. Dotykamy tutaj niewątpliwie ważnego problemu, wypada więc żałować, że został on w książce Rutkowskiego nadmiernie uproszczony. Autor zapowiada wprawdzie celowy brak profesjonalnych dociekań na temat filozofii języka. Zamiast abstrakcji pragnie szczegółu i konkretności. Być może dlatego, pod presją szczegółów i konkretności, teatr mowy zmienił się w reżyserską intrygę Towiańskiego. Demonizm i zła wola „rejenta z Antoszwińców” zbyt często stają się kluczem do zjawisk mających przyczyny bardziej złożone niż personalne intrygi. Zarzuca się Towiańskiemu, iż zniekształcał sytuację komunikacyjną, uniemożliwiał dyskusję i przeczenie, pomijając fakt, że do proroka nie przychodzi się, by rozprawiać i wątpić, lecz by słuchać i wierzyć. Taki jest rozkład ról mistrza i ucznia. Póki brak nam rzetelnych dowodów świadomego sfałszowania proroczej misji przez Towiańskiego, musimy uznać, iż w oczach własnych i wyznawców był Mężem Bożym.

Nie idzie tu rzecz jasna o prawdę obiektywną, lecz o poszanowanie prawdy subiektywnego doświadczenia. Podobnie przedstawia się sprawa innych zarzutów i wątpliwości — często poważnych i wartych uwagi — a pośpieszenie rozwiązywanych przy pomocy oskarżeń o knowania, chwytły, prowokacje, zastawianie pułapki etc. Teoria spisku tak bardzo opanowała wyjaśnienia, że nawet błędy gramatyczne i fatalny styl Towiańskiego okazują się celowe i obliczone na zniewolenie wyznawców. Aż trudno uwierzyć w tak genialną i dopracowaną intrygę, chyba, że Towiański był szatanem, o co go zresztą kiedyś posądzano. Ponieważ językowa władza nie wystarcza do rozwiązania wszystkich zagadek, pojawia się u Rutkowskiego koncepcja sobowtóra. Jest ona jednak niejasna, gdyż nie wiadomo, czy Towiański to lepsze czy gorsze ja, i czyje — emigracji, Mickiewicza, Gustawa z IV części *Dziadów*, Konrada z Wielkiej Improwizacji? Nie wiadomo też dokładnie, jak współpracują i dzielą winę Towiański-intrygant opłatający dusze i Towiański-sobowtór, który ucieleśnia powszechne a ukryte pragnienia i z nich czerpie swą władzę.

Czytelnik może odnieść przykre wrażenie, że Towiański, wcielenie zła, po to dźwiga na sobie tyle demonizmu, by wybielić Mickiewicza. Rola poety w kreacji Koła Sprawy Bożej, a zarazem odpowiedzialność za dobro i zło była przecież większa niż to przedstawia Rutkowski. Ponadto wołę wierzyć w Mickiewicza fanatycznego w swych pasjach, okrutnego, bezwzględnego, niż akceptować portret naiwnego wyznawcy, przedmiotu przetargów sprytnego rejenta i rozwydrzonych bab. Słowem, wołę wierzyć w „wojnę duchów” niż erotyczne umiejętności Ksawery Deybel. Myślę, że dla tej wiary można znaleźć solidne uzasadnienie.

Mimo to uważam książkę Rutkowskiego za wartą przeczytania. Właśnie dlatego, że wzbudzając tak silny protest zmusza do stawiania pytań i szukania odpowiedzi. Musimy jednak zachować rozważny dystans, ponieważ obcujemy z historią często bardzo swobodnie zinterpretowaną. Trzeba więc bronić się, by nie uwierzyć, że pewnego dnia szatan zawitał w Paryżu.

W *Towiańczykach* Aliny Witkowskiej ponownie wracamy do pytania, dlaczego Towiańskiemu w ogóle udało się zawiązać Koło Sprawy Bożej,

kim był człowiek, który „uwiódł” dusze Mickiewicza, Słowackiego, Goszczyńskiego? Szukając spójnego modelu wyjaśnienia doświadczeń towiańczyków, a zwłaszcza patologii kultu mistrza Andrzeja, autorka odwołuje się do fenomenu sekciarstwa. Rozważa go nie jako odstępstwo od ortodoksji religijnej, lecz zjawisko socjologiczne. Oglądamy więc „teatr życia codziennego” sekty, obserwujemy narastanie elementów destrukcyjnych i patologicznych. Ich źródłem jest specyficzny system władzy, relacji międzyludzkich, stylów zachowań właściwych sekcje. Ten opis, często przekonywający, podsycy jednak ciekawość: kiedy, jak i dlaczego towiańczycy stali się sektą? Gdzie tkwiły mechanizmy odpowiedzialne za to zjawisko: w nauce Towiańskiego, charakterach wyznawców, nastrojach epoki, niepowodzeniach...? W książce problemy te poruszono mimochodem, zdając nas na własne domniemania i spekulacje. Są to bowiem pytania, które prowokują do zakładów, bez nadziei na uzyskanie pewności. Mimo to wydają mi się ważne. Może dlatego, że nie bardzo wierzę w jednorodność i jednoznaczność towianizmu.

Towiańczycy byli sektą, ale zarazem „szkołą duchową” — dzieliła je granica cienka i wielokrotnie przekraczana. Stąd wiele zjawisk, które doskonale mieszczą się w paradygmacie sekciarstwa, można też oświetlić inaczej. Do nich należą żądania wyrzeczenia się własnego „ja” i niewiarygodnej pokory, stawiane przez mistrza Andrzeja wyznawcom. Można je traktować jako aspekty sekciarstwa, zarazem jednak pokrewne doświadczenia odnajdujemy w mistyce, a wyraziściej — w klasztorach, gdzie poddanie Bogu tożsame jest z władzą przełożonego i — jak pisał Loyola — „zakonnik idzie do nieba jakby śpiąc, a cała odpowiedzialność spoczywa na zwierzchniku”. Wreszcie, może najbardziej przekonywający kontekst dla praktyk „opróżnienia i przekroczenia ja” znajdujemy w wielu terapiach duchowych. Popularne w Ameryce lat 80-tych XIX wieku ducholecznictwo, które wykazywało zresztą wiele zadziwiających podobieństw do towianizmu, upatrywało podstawy uzdrowienia i wzmocnienia natury ludzkiej w wyrzeczeniu się swojej małej, osobistej, gorączkowo rzucającej się jaźni, by poczuć przy sobie jaźń wyższą. Dawało to często znakomite efekty terapeutyczne, choć i stwarzało możliwości popadania w duchową niewolę.

Alina Witkowska uważa, że Towiański nie czuł się świątobliwym katechetą, ani Dobrym Pasterzem, lecz wodzem, i dlatego, choć zwał się też „lekarzem duchowym”, zawodził w tej roli. Zamiast pomóc duszy odnaleźć się i wzmocnić, uwodził ją i zniewalał. Może jednak to adepci „szkoły duchowej” okazali się zbyt słabi i niepojętni? Na dwa lata przed secesją Mickiewicza i rozpadem Koła Goszczyński pisał, że bracia chorują z „przeładowania się światłem bożym”, że nie umieli go przyjąć, nie dość znaleźli w sobie pokory i ofiary, by zwalczyć tyranję. Stąd ich nikczemne służalstwo, ślepe posłuszeństwo, niewolnictwo, upodlenie. Więc za dużo było tej pokory, czy za mało? Piszę o tym szczegółowo, by czytelnik wiedział, jak wiele sprzecznych śladów oplątuje się wokół historii towiańczyków.

Towianizm zawsze prowokował do pytań o swoje związki z romantyzmem. Urządzane mu procesy dawały asumpt do wypraw przeciw światopoglądowi epoki. I odwrotnie — pochwała Sprawy Bożej utożsamiała się z pochwałą kultury romantycznej. Alina Witkowska unika takiego wartościowania, wskazuje jednak, jak podstawowe tematy tego okresu: obłęd, miłość, prorocstwo, wolność, Rosja, mieściły się i zmieniały w nauce Towiańskiego. Jest to interesujący wątek książki. Również opis działalności mistrza Andrzeja wśród Włochów, zmiany jego roli, a nawet tonu nauki, mogą zainteresować czytelnika, który szuka odpowiedzi na pytanie: kim był ten dziwny człowiek?

Wielokrotnie pod adresem Towiańskiego rzucano oskarżenia, że zniszczył Mickiewicza, skompromitował go, uniemożliwił, czy wręcz zakazał pisanie. Przeciwwstawiając się tej czarnej legendzie Witkowska pisze, iż towianizm nie był chorobą, lecz próbą ocalenia siebie, w przypadku Mickiewicza — udaną. Jest to teza tyleż kontrowersyjna, co warta rozważenia, choćby ze względu na złożoność zjawisk i efektów, jakie towarzyszyły „przerabianiu ludzi w aniołów”. A zatem — zabijanie w Kole, czy przejście przez prasę nowej antropologii, która miażdżąc jednych, innym pozwalała odnaleźć nieogarnioną energię i siłę duchowego wymiaru człowieka? Czytelnik *Braterstwa albo śmierci i Towiańczyków* ma przed sobą dwie możliwości.

Danuta Sosnowska